

Z. P. J.

ur. 1925; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, dzielnica Wieniawa, ulica Króla Leszczyńskiego, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, sąsiedzi, targ na Wieniawie, żydowscy koledzy, zabawy, język żydowski

Przedwojenna Wieniawa

Urodziłam się 17 lutego 1925 roku na ulicy Króla Leszczyńskiego 44 w Lublinie. To była kamienica państwa Jurkowskich, a pan Jurkowski był moim chrzestnym ojcem. Zachorowałam na udar mózgu, mając siedem miesięcy. Mamusia z tatusem wezwali felczera, to był Żyd, nazywał się Kornelsztajn. Przyszedł ten Żyd do nas do domu, popatrzył, powiedział, co to jest za choroba, i mówi: „Jeśli do godziny dziewiątej spadnie temperatura nawet o jedną kreskę, to dziecko będzie żyło i w porządku. A jeżeli nie, to już proszę mnie nie wzywać, bo to już [koniec]”. I mamusia modliła się przy łóżeczku i o godzinie dziewiątej spadło dwie kreski, tak że wyszłam z tego, byłam zdrowa. Rosłam tak, jak trzeba, byłam sprytna dziewczynka bardzo.

Naokoło nas mieszkali sami Żydzi. W kamienicy, gdzie się urodziłam, mieszkały dwie rodziny żydowskie, jeden nazywał się Szpiro, a drugiego nie pamiętam nazwiska, w każdym razie pan Szpiro był takim podrabinem, to znaczy, że tak jak u nas jest wikary, to u nich przy rabinie jest podrabin. Było takich podrabinów dwóch, którzy zawsze prowadzili rabina do bożnicy.

Tam, gdzie w tej chwili na Wieniawie jest stadion sportowy, było targowisko. Schody były z czterech stron i tam był targ. Przyjeżdżali chłopci ze wsi, przychodzili przeważnie Żydzi. Furmanki stały, chłopci przywozili kartofle, mąkę, mleko, owoce, wszystko i znosili na dół. Wszystko można było kupić, wszyściusieńko, co było potrzebne. I tam stała po prawej stronie bożnica, której teraz nie ma, nie wiem, kiedy została zniszczona. Tam właśnie, począwszy od tej kamienicy państwa Jurkowskich, była Wieniawa. Pan Jurkowski miał sklep, masarzem był, miał sklep-masarnię na środku Wieniawy. Począwszy od tej ich kamienicy były domy murowane i drewniane, były sklepy, wszystko to już mieli Żydzi, tam w ogóle było dziewięćdziesiąt procent Żydów, tam już nie mieszkał nikt z Polaków.

Kamienica państwa Jurkowskich miała dwa piętra, bardzo ładna, była taka brama

wjazdowa, bo tam oni mieli lodownię, trzymali mięso. Obok jeszcze mieszkali Polacy, zapomniałam, jak oni się nazywali, i już później były domy żydowskie. Były murowane, takie parterowe, piętrowe, ale i drewniane. No i były sklepy, były sklepy spożywcze, były sklepy z owocami, były sklepy takie z wodą sodową i lodami, sodówki takie.

Na tym targowisku byli Żydzi – jedni bogaci, którzy mieli wszystko, elegancko poubierani, ale była i biedota, okropna biedota. Pamiętam takich, którzy wodę nosili ludziom na takich nosidłach, nosili tam też inne rzeczy, pomagali. Zawsze w piątek był szabas i w czasie szabasu, tak jak u nas, biedni tacy chodzili po daninę, chodzili takimi grupami po czterech Żydów, po pięciu Żydów i u nich się nie dawało chleba czy tam czegoś, tylko dawało się pieniądze – po grosiku, po dwa, po trzy. Do nas do domu przychodzili, bo moja mama zawsze dawała parę groszy tym Żydom.

W kamienicy, w której mieszkałam, było sześcioro dzieci – ja byłam, pana Jurkowskiego dzieci troje i dozorczy dwoje. Reszta to były dzieci żydowskie – naokoło, w tej kamienicy nie, ale obok. Naprzeciwko naszego domu była jatka żydowska. Jatka to było mięso, ale wyłącznie kosherne mięso, więc wołowe, jakieś tam inne, broń Boże świnia.

Wchodziło się na górę, tam był cmentarz, To była taka góra, tam żeśmy potem na sankach jeździli i to wszystko były dzieci żydowskie. Ja mówiłam bardzo dobrze po żydowsku, no bo z dziećmi żydowskimi się bawiłam. Do dzisiejszego dnia znam język żydowski. Bardzo lubię, jak nieraz tam coś w telewizji pokazują, przeważnie w Krakowie, to ja to oglądam, lubię, rozumiem ich.

[Na Wieniawie] było takie zgromadzenie, gdzie uczyli się chasydzi młodzi, jak u nas na przykład księża się uczą, takie seminarium jak gdyby, ale ja nie wiem, jak się to nazywało. To było po tej stronie, gdzie bożnica stała.

Króla Leszczyńskiego przez Wieniawę przechodziła do Długosza, a tam na górce tych ulic to już nie pamiętam, wiem tylko, że się po schodach wchodziło, po drewnianych schodach, bo tam była krawcowa, która szyła mi sukienki, sąsiadom sukienki, chodziliśmy tam. Ale nie pamiętam już nazw tych ulic. To była takie małe miasteczko ta Wieniawa.

Data i miejsce nagrania	2011-09-21, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"